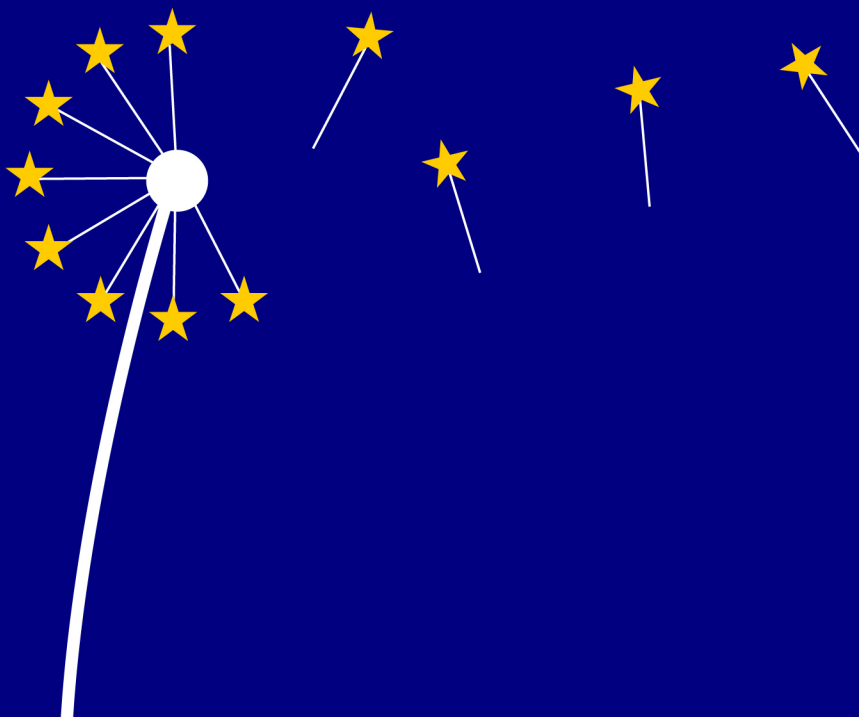


PEKAJĄCE GRANICE, ROSNĄCE MURY

POPULIZM CZY SOLIDARNOŚĆ?

Pod redakcją
Łukasza Pawłowskiego



**Pękające granice, rosnące mury.
Populizm czy solidarność?**

**Pękające granice,
rosnące mury
Populizm czy solidarność?**



Biblioteka Kultury Liberalnej
Warszawa 2017

Wydawca: Fundacja Kultura Liberalna
Redakcja: Łukasz Pawłowski, Piotr Kieżun, Jarosław Kuisz,
Adam Suwiński, Karolina Wigura
Tłumaczenie z języka angielskiego: Łukasz Pawłowski
Korekta: Ewa Nosarzewska
Skład i łamanie: Aleksandra Olmińska
Projekt graficzny: Piotr Kieżun, Aleksandra Olmińska

Copyright © 2017 by Fundacja Kultura Liberalna

Wydano z finansowym wsparciem Allianz Kulturstiftung
i Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der
Stiftungen: Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit
und Allianz Kulturstiftung.



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT

Allianz
Kulturstiftung
... for Europe



ISBN 978-83-949950-1-0

Spis treści

Wstęp	Populizm czy solidarność?	7
Dyskusja 1	Populizm. Co dalej?	10
Dyskusja 2	Solidarność. Podzielona Europa?	28
Seminarium „Kultury Liberalnej”	Jak pokonać populistów?	43

Wstęp

Populizm czy solidarność?

Kaczyński, Corbyn, Trump, Orbán, Le Pen, Sanders, Macron, Grillo, Wilders. Czy jest coś, co łączy tych tak różnych polityków? Tak, wszyscy są regularnie określani mianem – lewicowych lub prawicowych – populistów. Co to znaczy?

Jedno nie ulega wątpliwości. Populizm stał się ostatnimi czasy bodaj najpopularniejszym, a zdecydowanie najbardziej uniwersalnym określeniem służącym do okładania politycznych przeciwników. Skutek jest taki, że termin ten, jak się wydaje, stracił jakiegokolwiek znaczenie. Jeśli politycy tacy jak Kaczyński i Macron albo Trump i Sanders, których dzieli niemal wszystko, trafiają do tej samej kategorii, to znaczy, że coś jest nie tak z tą kategorią. Równie dobrze moglibyśmy powiedzieć, że wszyscy oni mają głowę i dwie ręce – niby prawda, lecz wiele się dzięki temu twierdzeniu nie dowiemy.

Nic zatem dziwnego, że wielu politologów postawiło sobie za cel lepsze zdefiniowanie zjawiska populizmu. Szczególną popularność zyskała ostatnio próba podjęta przez niemieckiego politologa z Uniwersytetu Princeton Jana-Wernera Müllera, który w książce „Co to jest populizm?” sprawdza omawiane zjawisko do dwóch najważniejszych charakterystyk.

Wstęp

Po pierwsze – antyelityzm. Populiści zawsze występują przeciwko systemowi, dotychczasowym elitom, grupie trzymającej władzę i – stosownie do swojej nazwy – opowiadają się po stronie ludu. Lud w populistycznej narracji zawsze jest z gruntu dobry, obdarzony naturalną zdolnością odróżniania dobra od zła, lecz jednocześnie zniewolony przez wspomniane już mityczne elity, które w jakiś sposób od ludu się oderwały. Lud bywa przez populistów definiowany różnie, lecz zawsze są to definicje płynne – nawet najzamożniejsi i najlepiej wykształceni mogą być uznani za przedstawicieli ludu, jeśli tylko opowiedzą się po stronie populistów. Mało tego. W wielu krajach – w Polsce, Stanach Zjednoczonych, na Węgrzech – na czele ruchów populistycznych stoją właśnie przedstawiciele elit intelektualnych i/lub finansowych.

Antyelityzm to jednak za mało, by zostać uznanym za populistę. Hasła walki z systemem, radykalnej zmiany czy walki z establishmentem zgłaszają niemal wszyscy politycy – od konserwatystów, takich jak Ronald Reagan, po liberałów, jak choćby niedawno Barack Obama. Podczas ostatniej kampanii prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych w 2016 roku nawet Hillary Clinton – była pierwsza dama, senator i sekretarz stanu – twierdziła, że jako kobieta jest kandydatką jak najbardziej antyestablishmentową.

Z tego powodu, twierdzi Müller, aby wejść do drużyny populistów, potrzebna jest jeszcze jedna cecha – antypluralizm. Każdy niemal polityk zapewnia, że reprezentuje

„zwykłych ludzi” i chce stawić czoła dotychczasowym elitom. Lecz tylko populiści twierdzą, że oni i tylko oni reprezentują lud, a żadna inna partia nie ma racji bytu. To dlatego Viktor Orbán obsadza sądy własnymi nominatami, Donald Trump nazywa krytykujące go media „wrogami ludu”, a Jarosław Kaczyński wszystkich, którzy się z nim nie zgadzają, określa mianem Polaków „gorszego sortu”. Jeśli populistą reprezentuje mityczny lud, a ten ma zawsze rację, to znaczy, że spór z populistą jest sporem z prawdą i dobrem. W logice populistycznej uczciwa opozycja walcząca o dobro wspólne z definicji istnieć nie może.

Definicja Müllera jest niezwykle klarowna i pozwala na dokonanie jasnych podziałów. Z tej perspektywy Trump, Kaczyński czy Orbán to czystej wody populiści, ale już Emmanuel Macron czy Bernie Sanders – nie.

Krytycy teorii niemieckiego politologa twierdzą jednak, że jego podejście – z pozoru tak przejrzyste – w rzeczywistości więcej zaciemnia niż wyjaśnia. Cóż bowiem z tego, że elegancko definiuje populizm, skoro definicja nie przystaje do rzeczywistości. Wyobraźmy sobie bowiem, że Trump, Kaczyński czy Orbán nagle przestają odsądzać przeciwników od czci i wiary albo nawet chwalą niektóre pomysły opozycji, ale poza tym mówią i robią to, co dotychczas. Czy przestaną być populistami?

Może więc populizm – jak wiele innych pojęć w politologii, z demokracją na czele – nie poddaje się prostej definicji? Jeśli jednak tak jest, to nie sposób też jednoznacznie ocenić jego konsekwencji. Czy jest on

Wstęp

– jak twierdzi Müller – śmiertelnym zagrożeniem dla demokracji, czy też może dostarczyć systemom demokratycznym ożywczego wstrząsu i zbliżyć oderwane od rzeczywistości elity do „zwykłych ludzi”? Innymi słowy, czy populizm może być ziarnem, z którego wykiełkuje społeczna solidarność?

Takie dyskusje toczą się we wszystkich krajach, w których ruchy populistyczne wstrząsnęły scenami politycznymi – od Stanów Zjednoczonych, przez Wielką Brytanię, Holandię, Francję, aż po Polskę. Nad Wisłą nawet przeciwnicy PiS-u przekonują, że partia Kaczyńskiego dobrze zdefiniowała wiele społecznych bolączek, a po jej rządach politycy „głównego nurtu” będą musieli większą uwagę zwracać na społeczną solidarność. W Stanach Zjednoczonych prezydentura Trumpa na nowo ożywiła debatę o nierównościach ekonomicznych i wypchniętych na margines grupach społecznych.

Ale nawet jeśli, paradoksalnie, z doświadczenia populistycznych rządów wypłyłoby coś dobrego, nie może to być żadne usprawiedliwienie dla populizmu. Po II wojnie światowej w państwach Europy Zachodniej to ze strachu przed rozprzestrzenieniem się sowieckiego komunizmu wprowadzano wiele rozwiązań socjalnych. Nikt rozsądny nie będzie jednak z tego tytułu chwalił kierownictwa KPZR. W tym sensie populizm jest dla demokratycznej polityki jak zawał serca dla organizmu. Kiedy już nas dopadnie, zaczynamy bardziej o siebie dbać, lecz nadal mało kto chce dostać zawału.

Populizm czy solidarność?

Populizm nie jest mechanizmem poprawiającym jakość demokracji. Jest dla demokracji chorobą. A w przypadku każdej choroby – lepiej zapobiegać niż leczyć. Żeby to zrobić, trzeba jednak znać przyczyny choroby, a już w tym punkcie trudno o zgodną diagnozę. Czy głos oddany na populistów to wynik kryzysu finansowego, czy może gwałtownych zmian kulturowych?

Łukasz Pawłowski – szef działu politycznego i sekretarz redakcji „Kultury Liberalnej”.

Diskusja 1

Populizm. Co dalej?



Paul Berman: W mojej ocenie istnieją dwie teorie wyjaśniające falę populizmu, która rozprzestrzeniła się w całej Europie oraz w wielu innych częściach świata, w tym w Stanach Zjednoczonych. Zgodnie z pierwszą teorią falę tę wywołały różne czynniki polityczne, a także zmiany kulturowe, demograficzne oraz instytucjonalne. Według drugiej teorii fala populizmu jest czymś niemożliwym do zdefiniowania i wyjaśnienia. To coś dziwnego. Jestem zwolennikiem tej drugiej teorii.

Zacznijmy jednak od pierwszej z nich. Jej punktem wyjścia jest rewolucja 1989 roku, a następnie upadek Związku Radzieckiego, który stworzył nieutopijną utopię – doskonały świat oparty na zglobalizowanym rynku, zglobalizowanej sile roboczej, innowacjach technologicznych, nowym globalnym duchem, modernizacji obyczajów kulturowych oraz nowych instytucjach międzynarodowych zaprojektowanych w celu podtrzymania i regulacji tego nowego świata.

Obecny ruch populistyczny jest ruchem buntu przeciwko każdej z tych rewolucyjnych zmian i wychodzi z założenia, że każda z nich miała przede wszystkim negatywne konsekwencje. Dlatego fala populizmu jest w pewnym sensie kontrrewolucją. Kontrrewolucja zakłada, że zglobalizowany handel oraz innowacje technologiczne, zamiast

Dyskusja 1

zwiększać ogólny dobrobyt, generują dobrobyt tylko dla klasy uprzywilejowanej, a tradycyjnej klasie robotniczej mają do zaoferowania wyłącznie stagnację. Nowy duch kulturowy i modernizacja kulturowych obyczajów zamiast wyzwolić całe społeczeństwo wywołały w ludziach poczucie, że rewolucja w 1989 roku to palec w oskarżycielski sposób wymierzony w ich kierunku. Połączenie zglobalizowanych rynków i nowego kosmopolitycznego ducha kulturowego spowodowało także ogromne fale migracji, które przynoszą korzyści nielicznym, a dla wielu osób oznaczają katastrofę. Jeśli chodzi o instytucje międzynarodowe, to zamiast umacniać demokrację, podważają ją, odbierając władzę zwykłym ludziom.

Z tego punktu widzenia pojawienie się nowych ruchów mających na celu cofnięcie każdej z tych zmian było czymś naturalnym, co należało przewidzieć. Z tego punktu widzenia ruchy populistyczne mogą też wydawać się na swój sposób atrakcyjne.

Jest to – ogólnie rzecz biorąc – pierwsza teoria fal populizmu. Sceptycznie podchodzi do niej z dwóch zasadniczych powodów: jeden ma charakter ogólny, a drugi szczegółowy.

Pierwszy ma związek z naturą międzynarodowych fal buntu. Wszyscy zgodzimy się chyba, że epoka nowoczesna zaczęła się pod koniec XVIII wieku od rewolucji amerykańskiej i francuskiej. Od tego czasu jest regularnie przerywana międzynarodowymi falami politycznego buntu. Być może pierwsza taka fala, którą dostrzegamy

dzisiaj, pojawiła się w 1830 roku we Francji, a po niej nastąpiło wiele innych podobnych wydarzeń na całym świecie.

Kolejne fale buntu politycznego miały miejsce w roku 1848; następnie były to powstania robotnicze w wielu częściach świata z lat 1917–1921; wzrost znaczenia ruchów pracowniczych w 1926 roku; fala powstań faszystowskich w latach 30.; fala powstań studentów na całym świecie w roku 1968; wreszcie rewolucja roku 1989. To wszystko przykłady międzynarodowych fal buntu. Kiedy spojrzymy na nie z perspektywy czasu, zorientujemy się, jak trudno jest zidentyfikować ich przyczyny.

A skoro przyczyny tych buntów są owiane tajemnicą nawet 100 czy 150 lat później, to jest to dobry powód, by sceptycznie odnosić się do każdego, kto obiecuje odpowiedzieć na pytanie, dlaczego obecnie populistyczna rebelia rozlała się w tak wielu częściach świata.

Istnieje też szczegółowy powód mojego sceptycyzmu. Ów sceptycyzm czerpię z obserwacji tego, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych. Nie można zaprzeczyć, że ruch stojący za Donaldem Trumpem to prąd w ramach szerszej fali populizmu obecnej na całym świecie. To nie tylko jeden z wielu prądów, ale prąd chyba najważniejszy, który osiąga polityczne sukcesy.

Jedną z przyczyn tych sukcesów jest oburzenie klasy robotniczej, która opowiedziała się za Trumpem. Zrozumienie tego oburzenia następuje jednak pewnych trudności. To prawda, że w Stanach Zjednoczonych wiele osób należących do tej klasy ucierpiało – szczególnie

Dyskusja 1

z powodu załamania się tradycyjnych gałęzi przemysłu. Lecz nie jest dla mnie jasne, jaka jest ekonomiczna podstawa ich gniewu. Chociaż płace wielu robotników nie rosną, bezrobocie w USA jest stosunkowo niskie, a bezrobocie wśród białej klasy robotniczej jest wyjątkowo niskie i wynosi około 4,5 proc.!

Patrząc z wąskiego, ekonomicznego punktu widzenia uwzględniającego jedynie miejsca pracy i płace, położenie klasy robotniczej w przemysłowych i wiejskich częściach kraju nie jest dobre, ale jest nieporównywalnie lepsze niż sytuacja w czasie przeszłych kryzysów gospodarczych z roku 2008 czy 1980, a z pewnością nie jest porównywalne z Wielkim Kryzysem, który miał porażające skutki. A jednak ruch Trumpa to w pewnym stopniu wyraz buntu klasy robotniczej.

W rzeczy samej, należy uważać ten ruch za coś naprawdę radykalnego. Jest radykalny, ponieważ Trump wyraża wartości niemieszczące się w amerykańskiej tradycji politycznej. Podczas politycznych wieców w czasie kampanii – a nawet już po wygranej – masy ludzi krzyczały „Zamknij ją!”, żądając wtrącenia do więzienia przeciwnika politycznego Trumpa, Hillary Clinton.

Innym hasłem, które pojawiało się podczas wieców i zyskało jeszcze większą popularność, było: „Zbuduj ten mur!”. Odnosi się ono do jednej z najpopularniejszych obietnic kampanijnych Trumpa – podjęcia walki z nielegalną imigracją do Stanów Zjednoczonych z Meksyku poprzez budowę ogromnego muru na granicy z Meksykiem.

Trump obiecał nie tylko zbudować mur, lecz także deportować nieudokumentowanych imigrantów, którzy już znajdują się na terytorium Stanów Zjednoczonych – czyli około 11 milionów ludzi.

Nie rozumiem przyczyn tak wielkiej niechęci do Meksykanów. Sytuacji w USA nie można nawet porównywać do tej z niektórych dzielnic Amsterdamu czy przedmieść Paryża, które są przytłoczone przez imigrantów z odległych miejsc i różnych kultur. Meksykanie stanowią tradycyjną część amerykańskiego społeczeństwa, a język hiszpański zawsze był drugim najpopularniejszym językiem w Stanach Zjednoczonych. Kultura meksykańska nie stoi w sprzeczności z kulturą amerykańską. Meksykański katolicyzm da się swobodnie pogodzić z dominującymi w Stanach odmianami chrześcijaństwa. To prawda, że meksykańscy imigranci mogą konkurować o miejsca pracy, jednak nie rywalizują o dobre miejsca pracy – zazwyczaj zajmują się tym, czym nie chcą się zająć inni. I wreszcie ci Meksykanie, którzy już znajdują się w Stanach Zjednoczonych, są niezwykle potrzebni gospodarce: gdyby Trumpowi udało się deportować te 11 milionów ludzi, zniszczyłby wiele gałęzi przemysłu oraz amerykańskie rolnictwo. Nie jest też prawdą, że zalew Meksykanów zagraża niektórym społecznościom. Wręcz przeciwnie, imigracja z Meksyku do USA maleje. Dziś więcej Meksykanów wyjeżdża ze Stanów, by wrócić do domu, niż do Stanów przyjeżdża. A mimo to rzesze ludzi wciąż skandują „Zbuduj ten mur!”

Dyskusja 1

Ludzka nienawiść to normalna rzecz. Ludzie uwielbiają nienawidzić. Jeśli chcesz uzyskać odpowiedź na pytanie, dlaczego ludzie nienawidzą, powinieneś zapytać, co pozwala im nienawidzić. Jeśli masz w jednej populacji nie nienawidzą mas w innej populacji, to dlatego, że kultura, w której żyją, uczy ich, aby tego nie robili.

Co się dzieje obecnie? W mojej interpretacji obserwujemy załamanie struktury kulturowej i upadek norm kulturowych. Myślę, że żyjemy w czasie upadku kultury, załamania wartości, upadku racjonalnej analizy, a nawet zdolności do kalkulacji własnego interesu. Jednym z przyczyn tych zjawisk jest upadek prasy i pojawienie się internetu, który zastępuje rzetelne dziennikarstwo elektronicznymi plotkami. Ale, oczywiście, rzecz dotyczy nie tylko prasy. Inne instytucje także się załamują. Zwycięstwo Trumpa w Stanach Zjednoczonych jest świadectwem upadku związków zawodowych i samej Partii Republikańskiej.

To wszystko, co powiedziałem przed chwilą, nie jest systematyczną teorią. To nie jest żadna doktryna. To wyraz trwogi.

Jarosław Kuisz: Ludzie chcieliby wiedzieć, co się dzieje, by móc nadać nazwę temu, co widzą. Rok 2016 dość często był opisywany jako rok globalnej walki z populizmem. Polami bitew stały się stare demokracje – w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji – ale i nowe, takie jak Polska. Gdzie znajdujemy się obecnie?

Stephen Bush: To ogromne pytanie. Głosowanie za Brexitem w 2016 roku może być postrzegane jako erupcja populizmu. W referendum głosowało wielu Brytyjczyków, którzy wierzyli, że można opuścić Unię Europejską, ale wciąż czerpać z niej wiele korzyści. I że można zmniejszyć imigrację z państw unijnych, unikając gospodarczych konsekwencji. Oczywiście wszystkie te przekonania są zdecydowanie nieprawdziwe. Wielką niewiadomą w brytyjskiej polityce pozostaje pytanie, co się stanie, gdy proces rozpoczęty przez uruchomienie artykułu 50. dobiegnie końca.

To, co Wielka Brytania ma zamiar zrobić, nie ma precedensu w innych demokracjach. A jednak nawet ludzie, którzy głosowali za pozostaniem w Unii, twierdzą, że po Brexicie wszystko jakoś się ułoży. W Wielkiej Brytanii, bez względu na to, jak źle wyglądają sprawy, ludzie są przekonani, że jakoś to będzie, ponieważ Wielka Brytania jest krajem wyjątkowo szczęśliwym, który głównie dzięki położeniu geograficznemu uniknął wielu tragedii, jakie stały się udziałem innych państw – między innymi okupacji i wojny na własnym terytorium. Ale najważniejsze pytanie brzmi: jaka będzie reakcja, jeśli Brytyjczycy wyraźnie zbiednieją? Tego nikt się nie spodziewa.

Jarosław Kuisz: Przed chwilą słyszeliśmy o upadku kultury w całym świecie Zachodu. Czy w ten sposób można wytłumaczyć także brytyjski populizm?

Dyskusja 1

Stephen Bush: Zawsze jestem nieco sceptycznie nastawiony do globalnych narracji, choćby z tego powodu, że w Wielkiej Brytanii mówi się o co najmniej dwóch rodzajach populizmu. Przykładem jednego jest kampania na rzecz Brexitu, a drugiego – sukces Jeremy’ego Corbyna, lidera Partii Pracy, która w ostatnich wyborach parlamentarnych otrzymała 42 procent głosów. Pod pewnymi względami retoryka Corbyna jest populistyczna, jednak trafia do dobrze wykształconych wyborców z dużych miast. Nie jestem też pewien, czy sam Brexit to wyłącznie kwestia populizmu. Myślę, że tak naprawdę chodziło o zarządzanie Partią Konserwatywną, o rozgrywkę w celu uregulowania wewnętrznych spraw w partii, która nieoczekiwanie przyniosła katastrofalne skutki.

Jarosław Kuisz: Często słyszymy, że referendum w sprawie Brexitu możemy postrzegać jako fragment szerszego, globalnego zjawiska, które pozwala politykom takim jak Nigel Farage w Wielkiej Brytanii, Marine Le Pen we Francji czy Donald Trump w Stanach Zjednoczonych tworzyć atrakcyjne narracje dość często oparte na tzw. fake news. Jak rozumiem, pan sceptycznie podchodzi do tych międzynarodowych porównań?

Stephen Bush: Gdyby referendum dotyczące wyjścia z Unii było wyłącznie pomysłem Nigela Farage’a, zakończyłoby się jego porażką. Zwolennicy wyjścia z UE odnieśli sukces, bo udało im się połączyć znaczną część

brytyjskiej centroprawicy i populistycznej skrajnej prawicy. Brytyjskie gazety przez ostatnich 20 lat pisały nieprawdę o naszych relacjach z Unią, a zatem również nie możemy twierdzić, że dezinformacja to nowe zjawisko.

Jarosław Kuisz: Przejdźmy teraz do profesora Andrzeja Zybertowicza. Czy powiedziałby pan, że polski populizm jest częścią globalnego fenomenu, czy może jest naszym „produktem lokalnym”?

Andrzej Zybertowicz: W zasadzie w obliczu obecnego kryzysu nauka jest bezradna. Zgadzam się z Paulem Bermanem, że prawdopodobnie nie mamy żadnego przekonującego modelu, który wytłumaczyłby nam, co się dzieje. O ile jednak podzielam niektóre intuicje pana Bermana, uważam, że wyciąga z nich bezproduktywne wnioski. Pan Berman mówi, że doświadczamy pewnego rodzaju upadku kultury. Nawet jeśli jest w tym trochę prawdy, tego rodzaju diagnoza nie daje nam żadnych praktycznych środków radzenia sobie z naszymi problemami.

Jeśli chodzi o pańskie pytanie, czy polska sytuacja jest fenomenem lokalnym, czy też jest częścią jakiejś ogólnoświatowej zmiany, to powiedziałbym, że i jedno, i drugie. Według popularnej obecnie definicji populizmu Jana-Wernera Müllera populizm można zdefiniować za pomocą dwóch kryteriów: antyelityzmu i antypluralizmu. Skupię się na tym drugim.

Dyskusja 1

Powiedziałbym, że w Polsce mamy teraz więcej pluralizmu niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich 45 lat. Pozwólcie państwu, że wyjaśnię. Jeśli ktoś jest przyzwyczajony do sytuacji, w której jeden światopogląd jest hegemoniczny i nagle, w wyniku demokratycznych wyborów, ten światopogląd staje się tylko jednym z wielu innych, można odnieść wrażenie, że pluralizm został ograniczony.

Ja powiedziałbym, że spektrum pluralizmu zostało poszerzone. Ale ponieważ panu nie podoba się kierunek zmiany, czuje się pan zaskoczony. To, co mnie niepokoi, zarówno w nastawieniu pana Bermana, jak i pańskim, to fakt, że trauma, której panowie doświadczyli, upośledza panów zdolności analityczne.

Z jednej strony to w pewnym sensie dobrze, że pana światopogląd został rozbity. Z edukacyjnego punktu widzenia taki rodzaj traumy może pozwolić panu stać się bardziej empatycznym wobec wszystkich tradycyjnych, katolickich poglądów i grup, które doznawały traumy w poprzednich latach. Jeśli pan i ja zgodzimy się, że obaj doświadczyliśmy traumy, możemy znaleźć sposób porozumienia.

Jarosław Kuisz: Chce nas pan przekonać, że ta głęboka zmiana polityczna może ułatwić komunikację między różnymi grupami społecznymi?

Andrzej Zybertowicz: Powiedziałbym, że być może jednym z głębokich powodów tego przewrotu jest fakt,

że świat stał się zbyt złożony, zbyt zróżnicowany, zbyt dynamiczny – w pewnym sensie zbyt pluralistyczny! Musimy wycofać się z nadmiernego pluralizmu.

I jeszcze jedna kwestia. Pierwszym kryterium w definicji populizmu Jana-Wernera Müllera jest antyelityzm. Rzeczywiście, świat stał się zbyt elitarny. Niedawno ogłoszono, że raptem kilka osób ma większy majątek niż dolne 50 procent całej populacji świata. Te dwa czynniki – nadmierna koncentracja władzy w połączeniu z niezwykle dynamicznym i pluralistycznym środowiskiem rodzą sytuację, z którą ludzie nie mogą już sobie poradzić. Reagują, głosując na tych, których nazywamy populistami, z powodu naszej niezdolności do stworzenia lepszych konceptualizacji dla tego, co się dzieje.

Dagmar Engel: Wykład wprowadzający Paula Bermana miał nas zirytować. Nie powiedziałabym jednak, że mnie zirytował – raczej zasmucił, ponieważ po części brzmiał tak, jakby pan Berman miał zamiar się poddać. Albo jakby jakaś jego część już się poddała.

Nie ma powodu, żeby się poddawać i mówić o traumie. To może optymistyczny pogląd, ale myślę, że nadszedł czas, aby zacząć odpierać ataki. Być może powinniśmy precyzyjniej zdefiniować populizm – nie zgodzę się, że populizm Jeremy'ego Corbyna jest taki sam jak ten Nigela Farage'a. Dla mnie populizm staje się niebezpieczny, gdy opiera się na teoriach spiskowych i kulturowych ruchach tożsamościowych. Wszystkie fale populizmu,

Dyskusja 1

przynajmniej w Europie, zasadzają się na problemach z imigracją. Nie chodzi o czynniki społeczno-ekonomiczne, lecz kulturowe czynniki tożsamościowe.

Jarosław Kuisz: Sylvain Cypel pracował dla „Le Monde”, a obecnie jest współpracownikiem „Orient XXI”. Zdefiniował pan populistę jako osobę mówiącą wyborcom rzeczy, które ci chcą usłyszeć. Czy to nie jest zbyt uproszczona i zbyt ogólna definicja?

Sylvain Cypel: Mogę podać wiele przykładów różnic między populistami. Ale jest coś, co ich wszystkich łączy – to kwestia obcokrajowców, imigrantów przybywających do „mojego kraju”. W jednym z pierwszych wystąpień po ogłoszeniu swojej kandydatury Donald Trump nazwał imigrantów z Meksyku gwałcicielami, mordercami i handlarzami narkotyków. Kwestia imigracji stała się w naszych bogatych krajach kwestią zasadniczą. Oczywiście, kiedy mówimy o imigrantach, mówimy przede wszystkim o imigrantach o innym kolorze skóry.

Stephen Bush: Niekoniecznie, w Wielkiej Brytanii tak nie jest. To ważne, aby pamiętać, że w Wielkiej Brytanii – niestety – wrogość skierowana jest wobec osób, które przyjechały z Europy Wschodniej. Brytyjczycy nie boją się nielegalnej imigracji. Nielegalna imigracja nie jest problemem. Boją się – przykro mi to ujmować w tak niedelikatny sposób – was. Obawiają się ludzi z Europy

Wschodniej przyjeżdżających do Wielkiej Brytanii w sposób całkowicie legalny. To nie jest racjonalny strach – nie jest to obawa, na którą można jakoś odpowiedzieć.

Sylvain Cypel: Tak, rozumiem, ale zwykle zaczyna się od ludzi o innym kolorze skóry. Dziś w USA większość imigrantów – w tym imigrantów nielegalnych – pochodzi z Azji. Ale Trump nie zaczynał kampanii, mówiąc o Azjatach. Skoncentrował się na Latynosach.

Jeśli szuka pan definicji populistów, powiedziałbym, że to ludzie, którzy nigdy nie przyjmują żadnej odpowiedzialności – nic nie jest ich winą. To zawsze wina innych.

Jarosław Kuisz: Chciałbym wrócić do myśli profesora Zybortowicza, że należy oddać głos ludziom...

Andrzej Zybortowicz: ...„godnym potępienia”. Tym, których Hillary Clinton nazwała właśnie w ten sposób – „godnymi potępienia” [ang. *deplorables*]. Jeśli przyjmujemy taki punkt widzenia, tacy ludzie z definicji nie zasługują na wysłuchanie.

Dagmar Engel: Mój kraj ma system wyborczy, który daje głos każdej osobie. Obowiązuje próg wyborczy na poziomie 5 procent, ale nie jest to system, zgodnie z którym „zwycięzca bierze wszystko”, jak ten obowiązujący w USA.

Dyskusja 1

Sylvain Cypel: Uważam, że należy modyfikować reguły wyborów, które mogłyby przyjmować formę podwójnego głosowania: jednego głosu w regionie i jednego na poziomie krajowym. Taki krok dałby skrajnej lewicy i skrajnej prawicy większą reprezentację. Ale to nie rozwiązuje naszych problemów, które w przypadku tego rodzaju ruchów są dość oczywiste. Korzenie Frontu Narodowego są nie tylko populistyczne – to są korzenie faszystowskie. Ruch może się obecnie zmieniać, lecz korzenie pozostają takie same.

Jarosław Kuisz: Tego samego nie można powiedzieć o Nigelu Farage’u.

Sylvain Cypel: Problem z tego rodzaju organizacjami polega na tym, że mają swoje demokratyczne prawo do poszanowania i powinny zostać zintegrowane. Nie widzimy innego sposobu, by z nimi walczyć, ponieważ jeśli odetniemy im dostęp do debaty publicznej, możemy ich tylko wzmocnić. Problem polega na tym, że oni używają demokracji, aby ją zniszczyć. To stara historia.

Stephen Bush: Rozumiem, że odczucia, jakie po Brexicie mają osoby podobne do mnie, przypominają to, co niektórzy ludzie w małych brytyjskich miastach czuli od dziesięcioleci. Myślę, że jest to do pewnego stopnia prawdą – szczególnie w Wielkiej Brytanii, gdzie panuje system „zwycięzca bierze wszystko”, a przegrany w zasadzie nie dostaje nic.

Lecz są granice zakresu opinii, które można tolerować. Weźmy jako przykład głosowanie w sprawie Brexitu. W oczach ludzi skupionych wokół Nigela Farage'a przyjęcie krajów Europy Wschodniej do UE jest tragiczną pomyłką i nie sądzą oni, że ludzie stamtąd powinni przyjeżdżać do Wielkiej Brytanii, by pracować i realizować swoje marzenia. To nie jest pogląd, który można tolerować jako inny punkt widzenia. Mam przyjaciół, którym grozi utrata prawa do pobytu w Wielkiej Brytanii z powodu referendum.

Można więc tolerować na przykład pewne zróżnicowanie opinii na temat gospodarki – ale w liberalnej demokracji należy wyznaczać twarde granice dotyczące prawa ludzi do życia i przemieszczania się, tak jak chcą. Tego nie można negocjować.

Andrzej Zybortowicz: Chciałbym zaproponować panu pewną analogię. Liberalni demokraci obawiają się fal populizmu z powodu nieprzewidywalności, jaką przynoszą. Ale ci, którzy odczuwają lęk przed migrantami, obawiają się nieprzewidywalnych konsekwencji dla swoich warunków życiowych. To zderzenie dwóch lęków.

Teraz pozwolę sobie przejść do ogólnej definicji sytuacji. Czy to kryzys demokracji liberalnej? Dobrze byłoby szybko zidentyfikować zagrożenia, ponieważ wizja autorytaryzmu jest blisko. Jeśli przygotowujemy się na tę zmianę, będzie można złagodzić jej konsekwencje.

Dyskusja 1

Dagmar Engel: Nie można zgodzić się na poświęcenie części demokracji. Musimy zrozumieć, dlaczego ludzie się boją, pokonać ten lęk i nie pozwolić, aby osoby, które zarządzają tym lękiem, przejęły nasze państwa. Historia uczy nas, że w momencie, gdy populiści dochodzą do władzy, zaczynają zabijać demokrację.

Andrzej Zybortowicz: Musimy przyjrzeć się pojęciu ontologicznego bezpieczeństwa Anthony'ego Giddens'a i temu, że ludzie owo bezpieczeństwo stracili. Nie rozumieją, co się dzieje. Stracili kontrolę nad własnym życiem. I czują, że większość przywódców również tę kontrolę straciła.

Jeśli chcemy, aby ludzie odzyskali ontologiczne bezpieczeństwo, musimy zmniejszyć szybkość zachodzących zmian społecznych i technologicznych. Aby to osiągnąć, powinniśmy ogłosić swego rodzaju moratorium technologiczne.

Jarosław Kuisz: Co pan przez to rozumie?

Andrzej Zybortowicz: Zmniejszenie tempa powstawania innowacji technologicznych. Musimy przestać wierzyć w demona innowacji. Jeśli za nim pójdziemy, będziemy napędzać populizm.

Sylvain Cypel: Również obawiam się niektórych konsekwencji postępu technologicznego, ale jak chciałby go pan zatrzymać?

Andrzej Zybertowicz: Proszę nauczyć się polskiego i przeczytać moje książki.

Stephen Bush: Jeśli sugeruje pan, że ludzie nie powinni kupić sobie w przyszłym roku nowego iPada, nie ma narzędzi politycznych, które politycy mogliby zastosować, aby osiągnąć ten cel. A polityka nie ma przyszłości, jeśli nie potrafimy rzeczywiście odpowiedzieć na obawy ludzi.

Biogramy panelistów

Paul Berman – amerykański pisarz i publicysta, w 2004 roku opublikował książkę „Terror i liberalizm” (wydanie polskie 2007), która stała się światowym bestsellerem. W Polsce wydano także jego „Opowieść o dwóch utopiach. Ewolucja polityczna pokolenia '68” (1996, wydanie polskie 2008), książkę poświęconą przemianom świadomości pokolenia '68, oraz jej kontynuację pt. „Władza i idealisci lub droga przez mękę Joschki Fischera i to, co po niej zostało” (2005, wydanie polskie 2008). Paul Berman pisze obecnie dla magazynu „The Tablet”.

Stephen Bush – angielski dziennikarz, współpracuje m.in. z „The New Statesman” i „The Guardian”.

Sylvain Cypel – francuski dziennikarz, były redaktor naczelny „Courrier International”, w latach 1998–2013 pracował dla „Le Monde” między innymi jako korespondent w Nowym Jorku oraz szef redakcji międzynarodowej.

Dyskusja 1

Dagmar Engel – redaktor naczelna studia Deutsche Welle w Berlinie. Wcześniej pracowała jako redaktor naczelna DW-TV.

Jarosław Kuisz – redaktor naczelny „Kultury Liberalnej”.

Andrzej Zybertowicz – socjolog, doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach 2008–2010 doradca społeczny prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, od 2015 roku doradca społeczny prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Dyskusja nr 2

Solidarność. Podzielona Europa?

Karolina Wigura: Trudno wybrać słowo, które byłoby bardziej związane z polską historią niż „solidarność”. Po pierwsze, odnosi się do „Solidarności” jako politycznego ruchu z lat 1980–1989, który dla wielu stanowi fundacyjny moment wolnej Polski. Solidarność jest jednak także ideą moralną oznaczającą „noszenie brzemion innych”.

Niemniej zanim przejdziemy do tematu solidarności, chciałabym kontynuować dyskusję z pierwszego panelu. Platon w „Państwie” pisze, że państwo nie jest zbudowane z kamieni, budynków czy ulic. Każdy organizm państwowy tworzą żyjący ludzie z ich charakterami, emocjami i zwyczajami. A więc, czy główną przyczyną stojącą za obecną falą populizmu jest – jak powiedział Paul Berman – upadek instytucji i kultury, czy może upadek jakiejś elity?

Paul Berman wymienił kilka ważnych emocji – strach, złość, nienawiść, cierpienie. Wydaje mi się, że te uczucia są autentyczne, a liberalne elity – które obserwowałam zarówno w Polsce w 2015 roku, jak i w Wielkiej Brytanii w roku 2016 – nie chciały ich zauważyć. W rezultacie jedyni politycy gotowi wysłuchać ludzi odczuwających te emocje jednocześnie proponowali skrajnie nieodpowiedzialne rozwiązania.

Paul Berman: Problem polega na tym, że te uczucia cierpienia i strachu – jak na przykład strachu części Amerykanów przed imigracją z Meksyku – są przynajmniej w pewnym stopniu bardzo trudne do zrozumienia.

Moim zdaniem za strachem stoi coś bardziej pierwotnego, a sam strach nie jest spowodowany wyłącznie imigracją, ale raczej załamaniem się umiejętności rozumienia natury świata. Jest to kryzys epistemologiczny, kryzys informacji. Wyjaśniam ten stan rzeczy między innymi upadkiem dziennikarstwa i prasy. Sugeruje pani, że elita nie zwróciła uwagi na obawy ludzi. Ale ta elita już nie istnieje. W każdym małym miasteczku w Stanach Zjednoczonych była kiedyś lokalna gazeta, teraz już jej nie ma. W miastach średniej wielkości znajdowały się zwykle dwie redakcje, obecnie w większości jest jedna. Kiedyś mieliśmy lokalne stacje telewizyjne, teraz zostały zamknięte.

Panuje kryzys rozumienia, czym właściwie jest rzeczywistość. Nie uważam, żeby ten kryzys był spowodowany arogancją elit. Myślę, że wynika z nieumiejętności sformułowania odpowiedzi na niektóre podstawowe innowacje. W jakimś małym stopniu mogę zgodzić się z panem Zybertowiczem, który powiedział, że dobrze byłoby zwolnić lub zatrzymać tempo postępu technologicznego. Byłoby dobrze, gdybyśmy byli w stanie spowolnić tempo tych innowacji, które niszczą dziennikarstwo. Powodem, dla którego nie mogę się w większym stopniu zgodzić z twierdzeniami pana Zybertowicza, jest to, że moim zdaniem nie można zmniejszyć tempa postępu w ogóle,

Dyskusja nr 2

a próby podejmowane w tym kierunku musiałyby prowadzić do przemocy i zapędów dyktatorskich.

Zgadzam się z panią Wigurą, że niektórzy przywódcy polityczni nie są najmądrzejsi – nie sądzę jednak, że kryzys, w którym się znajdujemy, jest spowodowany jakiegoś rodzaju błędem. Nie chodzi o to, że gdzieś dokonano złego wyboru. Kryzys „wyrósł” z tych tajemniczych czynników. Jeśli spojrzymy wstecz na ostatnie 20–30 lat, nie sądzę, abyśmy mogli wskazać konkretną decyzję, dzięki której mielibyśmy uniknąć obecnej zapaści.

Karolina Wigura: Co pan rozumie przez te „tajemnicze czynniki”? Emocje, strach?

Paul Berman: Strach może być tajemniczy. Nie ma w nim tajemnicy, jeśli potrafimy go wyjaśnić za pomocą czynników materialnych. Możemy powiedzieć: przybywają imigranci, rywalizują o dobre miejsca pracy i przyczyniają się do obniżenia płac. Taki strach nie jest tajemniczy. Nie jest nim także lęk niektórych ludzi w częściach Amsterdamu, gdzie całe dzielnice zostały zajęte przez imigrantów z dalekich krajów, mówiących w nieznanym językach.

Istnieje jednak także strach tajemniczy. Jaka jest przyczyna lęku przed polskimi imigrantami w Wielkiej Brytanii opisanego przez Stephena Busha w poprzedniej dyskusji? Można mieć pewne obawy przed ludźmi mówiącymi z innym akcentem, można mieć obawy z różnych powodów. Lecz to wykracza poza zwykły niepokój

– to jest prawdziwy strach. I nie do końca wiadomo, dlaczego niektórzy ludzie go odczuwają, a inni nie.

Karolina Wigura: Czy konieczne jest zrozumienie tego strachu przed udzieleniem przemyślanej odpowiedzi?

Paul Berman: Nie, nie jest to konieczne. Podczas naszej poprzedniej dyskusji pani Dagmar Engel powiedziała, że mój wykład ją przygnębił, wywołał poczucie bezradności i beznadziejności. Pan Zybertowicz skrytykował mnie za to, że nie proponuję rozwiązań. Ja jednak nie tracę nadziei. Są działania, które możemy podjąć. Sądzę, że mamy do czynienia z kryzysem edukacji obywatelskiej, zrozumienia dla tego, czym jest demokracja i republika. W Stanach mamy oczywiście kryzys zrozumienia amerykańskiej tradycji politycznej i tego, co jest w niej dobre. Kryzys zasadza się na tym, że nie potrafimy zrozumieć, jakie są właściwe obywatelskie i moralne wartości. Chodzi więc o edukację. Tym można się zająć!

Zapaść dotyka też instytucji, takich jak prasa. Tym również można się zająć. Kiedy byłem młody, chciałem niszczyć instytucje. Teraz jednak myślę, że powinniśmy wspólnie bronić tych, które są dobre. Poza prasą innym rodzajem instytucji, których musimy bronić są partie polityczne. W Stanach Zjednoczonych Trumpowi udało się wygrać, ponieważ Partia Republikańska znalazła się w stanie upadku. Taki sam los może stać się udziałem Partii Demokratycznej, mojej partii.

Dyskusja nr 2

To załamanie może zdarzyć się wszędzie. Z tajemniczych powodów wkroczyliśmy w epokę, w której instytucje stały się wyjątkowo kruche. Za kryzysem instytucjonalnym stoi kryzys epistemologiczny.

Karolina Wigura: Pan Bremer przyklaskiwał, kiedy mówiliśmy o mediach i edukacji. Ale tuż przed naszą debatą rozmawiałam z osobami, które w lipcu tego roku w wielu miastach Polski zorganizowały bardzo kreatywne, masowe protesty w obronie wymiaru sprawiedliwości. Ci ludzie mają w większości po dwadzieścia lat. Powstaje pytanie – kto kogo powinien więc edukować?

Jörg Bremer: Chciałbym zacząć od uwagi osobistej, która może jednak coś dodać do tej dyskusji. Kiedy przyjechałem do Polski na początku lat 80., zobaczyłem, jak piękny i pełen nadziei jest ten naród. Obecnie, po latach, dostrzegam też skalę postępu, jakiego dokonał ten kraj. Gdybym był polskim obywatelem, byłbym bardzo dumny, widząc, jak rozwinęła się Polska. Wydaje mi się jednak, że właśnie weszliście w epokę romantyzmu, która nadchodzi po epoce oświecenia.

Rozumiem marzenia profesora Zybortowicza o ułatwieniu naszego życia i pozbyciu się wszelkich niepotrzebnych komplikacji. Lecz jest to oczywiście irracjonalne. Przez osiemnaście lat mieszkalem na Bliskim Wschodzie i uświadomiłem sobie, że pewnych konfliktów po prostu nie da się rozwiązać. Można je wyłącznie

cierpliwie znosić i starać się uczynić życie choć trochę spokojniejszym. A walka między oświeceniem i romantyzmem będzie nam towarzyszyć zawsze.

Proponuję zatem potraktować tę fazę, którą przeżywamy – fazę populizmu – jako szansę. Powinniśmy ją wykorzystać do znalezienia nowych rozwiązań tak „tanim” sposobem, jak to tylko możliwe. Owszem, obawiam się, że prezydentura Donalda Trumpa może zniszczyć świat. Lecz nie obawiam się, że obecny polski rząd może zniszczyć świat. Daję więc Polsce znacznie większy kredyt zaufania niż Trumpowi. Kiedy Hegel opisał proces tworzenia narodu, wymienił dwie jego fazy: w jednej naród jest zwrócony przeciw innym, druga wychodzi z samego narodu. Apeluję więc do Polaków – bądźcie dumni ze wszystkiego, co do tej pory zrobiliście i budujcie na tej podstawie, ale nie przeciwko swoim sąsiadom.

Jacek Stawiski: Jeśli chodzi o kryzys, uważam, że nie powinniśmy zanadto idealizować przeszłości. Oczywiście, żyjemy w czasach głębokich przemian, przechodzimy kryzys tożsamości narodowej, kryzys gospodarczy, kryzys tradycyjnego dziennikarstwa. Jednak nasze narody przynajmniej nie toczą ze sobą wojen. Uczestnicy panelu pochodzą z różnych krajów. Jeszcze siedemdziesiąt lat temu nie byłoby tak łatwo się tu spotkać i swobodnie wymieniać ideami. Tak, żyjemy w czasach głębokich przemian, ale nie przeceniajmy tego kryzysu.

Dyskusja nr 2

Moja kolejna uwaga dotyczy solidarności. Mam 47 lat i kiedy wchodziłem w dorosłość, uważałem że bez względu na to, czy ktoś jest z lewicy, czy z prawicy, czy jest Polakiem, czy Niemcem, Ukraińcem czy Rosjaninem, powinien zawsze opowiadać się za wzajemnymi relacjami, swobodnym przepływem idei i ludzi, wolnym handlem, przełamywaniem barier. Sądziłem, że doprowadzi to do bliższych związków między ludźmi, sprawi, że społeczeństwa poczują się wolne i poprawi wzajemną solidarność.

W mojej pracy dziennikarskiej – ale i jako użytkownik Facebooka, jako osoba śledząca zagraniczne media i polskie dyskusje na różne tematy – dostrzegam wielką potrzebę solidarności. Właściwie cały czas uderza mnie fakt, że ludzie potrzebują konkretnego przykładu kogoś, kto potrzebuje solidarności, aby ruszyć mu z pomocą. Kiedy pytam moich widzów: „Czy powinniśmy być solidarni z mieszkańcami Syrii?”, pada odpowiedź: „Tak, to jest konflikt, to wojna, ale ta wojna nie ma dla nas twarzy”. Kiedy jednak emitujemy materiał z Aleppo o ocalonym chłopcu – a ludzie widzą jego twarz i twarz jego matki – od razu mówią: „Tak, powinniśmy pomóc”.

Dlatego w dobie globalnego przepływu informacji solidarność z narodem cierpiącym z powodu wojny musi być zindywidualizowana. Jest wokół nas wiele sił, które prowadzą ku konsolidacji. Ale jest też efekt uboczny, który przejawia się w siłach, które pchają ku rozdrobnieniu.

Karolina Wigura: Zgadzam się w pełni, gdy mówi pan o potrzebie indywidualizacji relacji medialnej. Ale może powinnam zapytać, co mamy na myśli, mówiąc o solidarności? Czym jest solidarność europejska? Kto ją definiuje i kto ma prawo ją zdefiniować?

Jacek Stawiski: Obecnie wszyscy twierdzą, że projekt europejski przeżywa kryzys. To prawda – jednak nie do końca. Mamy na przykład w Unii Europejskiej Fundusz Solidarności, który pozwala na transfer pieniędzy z krajów bogatszych do biedniejszych.

Karolina Wigura: Cieszę się, że wspomniał pan o Funduszu Solidarności, ponieważ wydaje się, że zupełnie straciliśmy z oczu solidarność, a zamiast tego myślimy po prostu o funduszach solidarnościowych.

Jacek Stawiski: Czy dziś, w roku 2017, powinniśmy nadal opisywać Fundusz jako wyraz europejskiej solidarności, czy po prostu jako mechanizm przekazywania pieniędzy z instytucji europejskich do niektórych państw? Możemy powiedzieć, że to jedno i drugie. Nie powinniśmy jednak zapominać, że powstał on na bazie jakiejś formy solidarności.

Karolina Wigura: Ale możemy zgodzić się, że bardzo trudno jest przywrócić to rozumienie solidarności, jeśli państwo członkowskie jest informowane, że z powodu

Dyskusja nr 2

swoich decyzji – niezależnie od tego, czy są one dobre, czy złe – może zostać ukarane grzywnami.

Jacek Stawiski: Odniosę się do tego pytaniem: czy zjednoczenie Niemiec, ten gigantyczny transfer środków z Zachodu na Wschód, to akt narodowej solidarności? A może był to jedynie sposób gospodarczego rozwoju pewnego terytorium, które w przeszłości zostało podzielone z powodu procesów geopolitycznych?

Jörg Bremer: Nie ulega wątpliwości, że solidarność opiera się na partnerstwie, a nie na rozdawaniu prezentów. I myślę, że pański przykład Niemiec wschodnich i zachodnich był trafiony. Zasadniczo uważam, że nie powinno być sprzeczności w twierdzeniu „Polska przede wszystkim” oraz twierdzeniu „Poczuwam się do solidarności z kimś innym”. W rzeczywistości okazywanie solidarności może się Polsce bardzo przysłużyć. To niekoniernie sprzeczność.

Jestem w stanie zrozumieć, kiedy polski rząd mówi: „Polska przede wszystkim”. Rozumiem, że narody potrafią same radzić sobie z własnymi problemami. Lecz z drugiej strony, czasami im się to nie udaje i może warto posłuchać rady od kogoś innego. Uważam, że przynajmniej czasami wszystkie te rządy, które krzyczą: „Polska przede wszystkim!”, „Anglia przede wszystkim!” lub „Francja przede wszystkim!”, robią to tylko po to, by wytworzyć konflikt, który pomaga im w umocnieniu swojej

władzy. To jest coś, co pamiętam z lat 80., kiedy tu byłem. Co wtedy robiły polskie władze? Przedstawiały się w roli ostatnich sprawiedliwych, jedynych przeciwników zachodnich kapitalistów, których należy znienawidzić i trzymać z daleka. Doskonale wiemy, do czego to wszystko doprowadziło.

Paul Berman: Jestem uczulony na zwrot „przede wszystkim”. „Ameryka przede wszystkim” to obecne hasło Trumpa, ale ci Amerykanie, którzy posiadają pewną wiedzę historyczną, mają świadomość, że w latach 30. XX wieku „Ameryka przede wszystkim” było hasłem amerykańskiego faszyzmu.

Myślę, że istnieje hierarchia wartości, którą należy uszanować. Popieram solidarność, ale nie sądzę, by to solidarność była najwyższą wartością. Jest ona jedną z dwóch, trzech zasad stojących za czymś większym – za demokracją. Według amerykańskiego poety demokracji Walta Whitmana, na demokrację składają się dwie płcie: solidarność i indywidualizm i należy znaleźć miejsce dla ich obu.

Jednak demokracja nie jest wartością najwyższą. Wyżej od demokracji jest poszukiwanie prawdy. Musimy szukać prawdy i musimy uznać, że coś, co nazywamy prawdą, faktycznie istnieje.

Tymczasem żyjemy w momencie historycznym, w którym samo istnienie prawdy jest kwestionowane. Jest kwestionowane na niektórych uniwersytetach, a przede wszystkim jest kwestionowane przez ruchy polityczne

Dyskusja nr 2

zwane „populistyczną prawicą”. Prezydent Trump nie uznaje istnienia prawdy. Aktywnie okazuje wrogość wobec prasy, ponieważ celem prasy jest poszukiwanie prawdy. Niekiedy ponosi ona porażki, lecz ucieleśnia zasadę poszukiwania prawdy i jest jej oddana.

W tym sensie wolna prasa broni całej cywilizacji, którą nazywamy demokracją lub liberalną demokracją. To cywilizacja, która łączy solidarność z płcią przeciwną, czyli indywidualizmem, i czyni to w duchu życia przed bogiem prawdy. Obecnie orientujemy się, że cała ta konstelacja jest kwestionowana – z pozycji filozoficznych i politycznych, co rodzi wiele konsekwencji.

Pan Stawiski na przykład z podziwem zauważa, że nasze kraje nie są w stanie wojny. Jest jednak powód, dla którego nie toczyliśmy ze sobą wojen, a mianowicie: przez ostatnie 60 lat budowaliśmy instytucje, takie jak NATO. Stany Zjednoczone były dominującą siłą stojącą za NATO. Ale czy nadal są gotowe utrzymać swoje zaangażowanie?

Karolina Wigura: Zapraszam publiczność do zgłaszania uwag i zadawania pytań.

Konrad Kiljan [Fundacja Polska Debatuje]: Chciałbym zakwestionować tytuł tego wydarzenia – „populizm lub solidarność”, który sugeruje, że te dwa pojęcia są ze sobą sprzeczne. Nie bierze pod uwagę faktu, że ruchy populistyczne wykorzystują wściekłość mas i obiecują przynieść solidarność, kiedy tylko zdobędą władzę. Niektórzy

z prowadzących kampanię na rzecz Brexitu, zapowiedzi zwiększenie budżetu brytyjskiej służby zdrowia. Prezydent Trump również obiecuje ludziom pewien rodzaj solidarności. Wszystko wskazuje na to, że politycy, którzy mieli zablokować falę populizmu, nie przykładali do solidarności dostatecznej wagi. Nie mówię o solidarności w ogóle, ponieważ różni się ona w zależności od kraju. Ale byłem bardzo zaskoczony, kiedy Paul Berman powiedział, że Amerykanie nie powinni być oburzeni, ponieważ generalnie rzecz biorąc, płace w Stanach Zjednoczonych wrosły. Czy uważa pan, że ludzie zachowują się nierozsądnie?

Po drugie, zgadzam się, że powinniśmy okazywać solidarność za pośrednictwem instytucji. Musimy również uczynić dziennikarstwo bardziej atrakcyjnym i nowoczesnym. Ale czy z pomocą instytucji międzynarodowych lub lokalnych możemy osłabić tych, którzy używają obietnicy solidarności, aby wzbudzić nienawiść?

Głos z publiczności I: Obawiam się ponownego otwarcia antagonizmów polsko-niemieckich poprzez agresywne komentarze skierowane do niemieckiego rządu i sugestie polskiego rządu, że wszyscy Niemcy są źli. Mam pytanie do pana Bremera: jak możemy walczyć z tymi tendencjami? Wierzę, że Polacy i Niemcy mogą żyć w przyjaźni.

Jörg Bremer: Nie widzę tego w ten sposób. Dostrzegam za to po stronie polskiego rządu wyraźną tendencję do

Dyskusja nr 2

poszukiwania konfliktów, aby utrzymać się przy władzy. Ale ja – jako obywatel Niemiec – nie jestem w żadnym sporze z Polakami. Tak naprawdę, kiedy tutaj jestem, dostrzegam tak wiele przejawów solidarności i tak wiele przyjaźni, że chciałbym teraz zaproponować wszystkim młodym ludziom, aby wzięli udział w programie Erasmus. Mówię poważnie: wyjeżdżajcie i zmieniajcie świat. Proszę, weźcie rzeczywistość w swoje ręce. Nie pozwalajcie, by rządili wami starsi ludzie przepelnieni nienawiścią. Przejmijcie kontrolę! Na co czekacie?

Głos z publiczności II: Populizm doszedł do władzy na fali nastrojów antyliberalnych. Uważam, że powinniśmy spróbować wyznaczyć nasze grzechy, zrozumieć, co zrobiliśmy źle i co pozwoliło populistom zdobyć władzę. W przeciwnym razie nigdy nie poprawimy naszego położenia.

Karolina Wigura: Amerykański psycholog, Jonathan Haidt, opublikował na łamach „The American Interest” słynny artykuł, w którym dokonuje rozróżnienia między globalistami i nacjonalistami. Globaliści, jego zdaniem, to ludzie, których można określić mianem liberalnej elity, a nacjoniści – populistycznej prawicy. Haidt twierdzi, że te dwie grupy niekoniecznie reprezentują całkowicie odmienne wartości. Słuchając was, miałam wrażenie, że my, liberałowie, uznajemy nasze wartości za jedyne. Haidt twierdzi, że istnieją dwa zestawy wartości i solidarność można znaleźć po obu stronach, chociaż jest ona

rozumiana w inny sposób. Globaliści mogą myśleć bardziej uniwersalnie – prawdopodobnie tak samo jak państwo – musimy pomagać innym, ponieważ to działanie korzystne dla nas wszystkich. Nacjonaliści uważają, że musimy bronić naszego domu. I chyba to właśnie mają na myśli, gdy mówią, że chcieliby, aby ich kraje były stawiane na pierwszym miejscu.

Paul Berman: Zacznę od odpowiedzi na pytanie pana, którzy wezwał liberalów do wyznania grzechów. Liberalizm z samej swojej natury nie twierdzi, że posiada wszystkie odpowiedzi, nie twierdzi, że jest doskonały, ani nie obiecuje stworzyć idealnego społeczeństwa. Oferuje społeczeństwo niedoskonałe, które być może uda się poprawić za pomocą pewnych kroków, które następnie znów można poprawić.

Taka jest natura liberalizmu. I dlatego liberalizm różni się od tego, co nazywam populizmem. Populizm – w moim rozumieniu – to idea zakładająca istnienie ludu, który ma wrogów. Elity są tylko wrogami ludu. Populizm w tym sensie ma z natury zapędy dyktatorskie i jest skazany na klęskę. Populiści nieustannie chcieliby zmierzać w stronę tyranii, po to aby osiągnąć swoje cele, których osiągnąć nie można. Populizm to wysiłek skazany na niepowodzenie.

W obecnej fali populizmu dostrzegam błędy popełniane jeden za drugim. Brytyjczycy, którzy zachęcali do Brexitu, głosowali za zmniejszeniem wpływów i dobrobytu swojego kraju. W Stanach Zjednoczonych Amerykanie,

Dyskusja nr 2

którzy głosowali na „Amerykę przede wszystkim”, tak naprawdę osłabili pozycję Stanów Zjednoczonych na świecie. Polska dokonuje teraz tego samego wyboru.

Uważam, że musimy bronić czegoś bardzo wielkiego, czyli idei liberalnej demokracji. A demokracja składa się z określonych składników: solidarności oraz indywidualności. Jest demokracją, ponieważ uznaje wartość prawdy i poszukiwania prawdy. Czasami możemy się mylić i nigdy nie osiągnąć doskonałości, lecz bez idei dążenia do prawdy nigdzie nie dojdziemy.

Jacek Stawiski: Proszę zwrócić uwagę na Wenezuelę. To kraj rządzony przez populistów. Przejęli go ludzie, którzy domagali się większej solidarności, a osiągnęli skutek dokładnie odwrotny. Populizm nigdy nie zmienił niczego na lepsze, a solidarność – tak. Polski ruch „Solidarności” zmienił nasz kraj, miał również wpływ na inne kraje, na przykład na Niemcy.

Ja sam zmieniłem się na lepsze dzięki niemieckiej solidarności. Kiedy byłem w szkole średniej, widziałem ludzi, którzy otrzymywali leki z Niemiec zachodnich. Niemcy wysyłali je do polskich kościołów, ponieważ Polska była wówczas krajem zacofanym. To głęboko zmieniło moje wyobrażenie o Niemczech. Nigdy nie zapomnę przeszłości – wiem, jak była straszna. Ale moje nastawienie się zmieniło. Populizm zawsze zmienia świat na gorsze, a solidarność może zdziałać cuda.

Biogramy panelistów:

Paul Berman – amerykański pisarz i publicysta, w 2004 roku opublikował książkę „Terror i liberalizm” (wydanie polskie 2007), która stała się światowym bestsellerem. W Polsce wydano także jego „Opowieść o dwóch utopiach. Ewolucja polityczna pokolenia ‘68” (1996, wydanie polskie 2008), książkę poświęconą przemianom świadomości pokolenia ‘68, oraz jej kontynuację pt. „Władza i idealisci lub droga przez mękę Joschki Fischera i to, co po niej zostało” (2005, wydanie polskie 2008). Paul Berman pisze obecnie dla magazynu „The Tablet”.

Jörg Bremer – niemiecki dziennikarz, korespondent „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w Polsce, Izraelu, a obecnie we Włoszech.

Jacek Stawiski – szef zespołu programów zagranicznych w TVN24 BiS.

Karolina Wigura – szefowa Obserwatorium Debaty Publicznej „Kultury Liberalnej”, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książki „Wina narodów”, za którą w 2012 roku otrzymała Nagrodę im. ks. Józefa Tischnera. Twitter: @KarolinaWigura.

Seminarium „Kultury Liberalnej”

Jak pokonać populistów?

Jak walczyć z populizmem – wszędzie w ten sam sposób, czy też potrzebne są lokalne, niemieckie, polskie, amerykańskie, brytyjskie, metody? I czy dyskusja z populistami w ogóle ma sens?



Łukasz Pawłowski: Donald Trump ma pewne cechy wspólne z europejskimi politykami, których powszechnie uważa się za populistów – widać je w jego stosunku do opozycji, mediów czy sądownictwa. Lecz od swoich europejskich odpowiedników różni się przynajmniej w jednej kwestii – nie stoi za nim żadna partia, żaden ruch społeczny. Mówi się, że porwał Partię Republikańską, ale nie kontroluje jej w takim stopniu, w jakim Viktor Orbán czy Marine Le Pen kontrolują swoje. To coś w rodzaju show jednego aktora.

Paul Berman: Musimy pamiętać, że Trump nie jest populistą, lecz szarlatanem. Łatwo sobie wyobrazić, że Trump mógłby założyć własną partię albo nagle gwałtownie skrócić w kierunku centrum. To nieprzewidywalna siła.

Jesteśmy w bezprecedensowym momencie, kiedy nic w amerykańskiej polityce nie jest przewidywalne.

Nikt nie wie, czy Trump dokończy swoją kadencję, co wydarzy się w wyborach do Kongresu w roku 2018, nikt nie wie, co się stanie, kiedy Trump oficjalnie zacznie ubiegać się o reelekcję w roku 2020. Można sobie wyobrazić, że Trump zbuduje własną partię, a wtedy będziemy mieli do czynienia z potrójnym wyścigiem – między Republikanami, Demokratami i partią Trumpa.

Łukasz Pawłowski: Partią populistyczną?

Paul Berman: W Stanach Zjednoczonych ze słowem „populizm” związane są pewne niejasności, które nie znikną. Jest tak dlatego, że w latach 80. i wczesnych latach 90. XIX wieku istniała partia, która nazywała siebie Partią Populistyczną lub Partią Ludową. To była przede wszystkim partia rolników, która powstała, by chronić ich przed bankami. Partia Populistyczna istniała jakieś 20 lat i ostatecznie połączyła się z Demokratami, lecz zostawiła po sobie dobre wspomnienia. W rezultacie termin „populista” w amerykańskiej polityce tradycyjnie oznacza tylko tyle, że opowiadasz się za nieuprzywilejowanymi warstwami społecznymi i za większą równością. Populizm jest skazany na te dwuznaczności, tak jak na przykład termin „socjalizm”, który oznacza „komunizm” dla jednych, a „socjaldemokrację” dla drugich.

Łukasz Pawłowski: Ta dwuznaczność jest widoczna także w Europie, gdzie Emmanuel Macron bywa często

nazywany „centrowym populistą”, kimś, kto komunikuje się z ludźmi za pomocą populistycznych narzędzi. Jednym z przykładów jest kwestia pracowników delegowanych. Ma ona marginalne znaczenie dla francuskiej gospodarki, ale Macron posługuje się nią, by przypodobać się części swojego elektoratu. Czy to czyni z niego populistę?

Sylvain Cypel: Właśnie dlatego nie mogę bezkrytycznie zaakceptować definicji Jana-Wenera Müllera. Jeśli powiemy, że piłka nożna, piłka ręczna i koszykówka mają ze sobą coś wspólnego, to będzie oczywiście prawda. Wszystkie to dyscypliny sportowe i we wszystkich używa się piłki. Ale czy w ten sposób dowiadujemy się czegokolwiek na temat szczegółowych zasad tych gier? Podobnie jest z populizmem. Można szukać tego, co ci ludzie mają ze sobą wspólnego, gdy chodzi o ich zachowanie. To jednak nie mówi nam niczego o istocie ich polityki.

Łukasz Pawłowski: Czy coś ich łączy?

Sylvain Cypel: Według mnie – ale to wyłącza z tej grupy przykład Macrona – wielu z nich łączy podejście do globalizacji oraz imigracji. Na przykład Trump oparł swój sukces w dużej mierze na nienawiści i strachu przed globalizacją, poczuciem ludzi, że przegrali w tej historii. Druga cecha, która jest bardzo powszechna wśród tych ruchów, to próby znalezienia kozłów

ofiarnych, wmawianie ludziom, że winnym całego zła, które im się przytrafia, jest ktoś inny. To prowadzi ich do sprzeciwiania się otwartości, przede wszystkim otwartości wobec imigrantów i generalnie „obcych”. Imigrant jest symbolem obcego. Pod tym względem ma pan rację, że Macron używa populistycznych technik, lecz jednocześnie przed ostatnimi wyborami całkowicie wykluczył kwestie imigracji z francuskiej debaty politycznej. To było coś niewiarygodnego. A więc nie można stawiać Macrona i Trumpa w jednym szeregu.

Tomasz Sawczuk: Wydaje się, że przypadek Niemiec to zupełnie inna historia. Nie ma tam żadnego silnego ruchu politycznego, który można nazwać populistycznym. Alternatywa dla Niemiec nie jest w najmniejszym stopniu tak mocna, jak choćby Front Narodowy we Francji. Jak to wyjaśnić?

Jörg Bremer: Czy szukanie definicji jest naprawdę pomocne? Wydaje się, że sami nakładamy na siebie ograniczenia, co jest szczególnie dotkliwe, jeśli naszym celem jest naprawa świata. Dochodzimy do wniosku, że nie możemy rozmawiać z ruchami populistycznymi, bo są z definicji złe i zagrażają naszej demokracji. Według mnie to dziwne i szkodliwe. Do tej pory straciliśmy już tylu ludzi, bo z nimi nie rozmawialiśmy. Nie idźmy dalej tą błędną drogą.

Kolejna sprawa. We Włoszech jest trzech sławnych polityków, których można nazwać populistami: Silvio

Berlusconi, Beppe Grillo – lider Ruchu Pięciu Gwiazd – i Matteo Salvini, który stoi na czele Ligi Północnej, bardzo antyimigranckiej i nacjonalistycznej partii. Wszyscy są w pewnym sensie populistami, a mimo to gardzą sobą nawzajem. Na przykład Berlusconi, który teraz pozuje na liberała i opowiada się za integracją imigrantów. A kiedy został porównany z Trumpem, odpowiedział, że nim gardzi, ponieważ Trump nie jest godny zaufania i troszczy się nie o zwykłych ludzi, a wyłącznie o swój klub milionerów. Z podobnym zjawiskiem mamy do czynienia na poziomie europejskim: Nigel Farage, Marine Le Pen, Geert Wilders mogą udawać, że są przyjaciółmi, ale w rzeczywistości nie mają ze sobą nic wspólnego.

Łukasz Pawłowski: Twierdzi pan, że nie powinniśmy szukać wśród populistycznych ruchów wspólnych mianowników? W mediach często mówi się o „światowej fali populizmu”. Ale jeżeli chcemy mówić o światowym fenomenie, musimy znaleźć coś, co łączy te ruchy. Definicja Müllera to próba znalezienia cech wspólnych.

Jörg Bremer: Nie zgadzam się z tym. Wy macie swoje problemy w Polsce, my mamy swoje problemy w Niemczech. Brytyjczycy mają Brexit – który, nawiasem mówiąc, przypomina mi próbę wyjęcia jednego jajka z jajecznicy zrobionej z 28 jajek – ale czy powinniśmy zajmować się tym w Polsce albo w Niemczech? Nie. I sami się osłabiamy, kiedy szukając rozwiązań na poziomie państw,

chcemy wpisywać je w globalny kontekst. Jak powiedziałem, tylko w samych Włoszech mamy co najmniej trzy rodzaje ruchów populistycznych, które nie mają ze sobą nic wspólnego.

Hubert Czyżewski: Nie do końca przekonuje mnie pański argument, jakoby nie należało szukać bardziej ogólnych definicji tego, czym jest populizm. Z jednej strony mówi pan, że każdy kraj mierzy się z własnymi, specyficznymi problemami. Z drugiej jednak twierdzi pan, że Unia Europejska przypomina jajecznicę zrobioną z 28 jajek. Jeśli tak jest, to musi pan przyznać, że wystarczy tylko jedno zgniłe jajo, żeby zepsuć całą potrawę.

Jestem Polakiem, więc siłą rzeczy przejmuję się polskimi problemami. Ale sądzę, że partia AfD w Niemczech, Brexit, a nawet działania prezydenta Trumpa, to także sprawy, które mnie dotyczą. Jeżeli naszym celem jest to, by ocalić jak najwięcej z tego, co było dobre na świecie przed rokiem 2016, to nie powinniśmy ignorować faktu, że populizm naprawdę jest problemem ponadnarodowym.

Jörg Bremer: Nazywanie tych wszystkich ludzi populistami jest w mojej ocenie dość problematyczne. To nie takie proste i nie do końca pozwala zrozumieć, z czym tak naprawdę mamy do czynienia. Podczas tej rozmowy posługujemy się terminologią polityczną i socjologiczną. Ale dla mnie populizm to także

problem natury psychologicznej. Nie brakuje ludzi, czy to w Polsce, na Węgrzech, czy we Włoszech, którzy czują się wykorzystani, a jednocześnie zbyt słabi, by stanąć na nogi o własnych siłach i dlatego mają nadzieję na fundamentalną zmianę. I my musimy te nadzieje spełnić. Nie poprzez nadawanie terminom takim jak populizm klarownych definicji, ale poprzez rozmowę z tymi ludźmi, poprzez powtórne włączenie ich do dyskusji.

Andrzej Zybertowicz: Jako człowiek w pełni podzielam pana postawę, panie Bremer. Ale jako badacz uważam, że powinniśmy podchodzić do sprawy w sposób mniej emocjonalny i na chłodno zdefiniować zadanie, które przed nami stoi. A zadaniem jest ograniczanie wpływów populizmu. Wszyscy obawiamy się, że populizm może doprowadzić do instytucjonalizacji przemocy, a następnie do upadku naszych wolności i demokracji. Boimy się, że historia może się powtórzyć.

A jednak odnoszę wrażenie, że wiele z rozwiązań, które tu dziś podano i które zwykle się podaje, to rozwiązania beznadziejnie romantyczne i utopijne. Wskażę dwa. Po pierwsze, w czasie naszej poprzedniej debaty Jörg Bremer zakończył swoje wystąpienie wezwaniem do młodych, by wzięli sprawy w swoje ręce, by przejęli władzę. To kompletna bzdura. Gdy tylko młodzi zyskają jakikolwiek wpływ, zostaną wykorzystani wraz ze swoim potencjałem przez wielkie korporacje, wielkich graczy. Młodzi ludzie nie mają niezależnej, samodzielnej zdolności działania,

lecz są ofiarami gigantycznego przesytu informacyjnego, który w gruncie rzeczy czyni z nich gorliwych konsumentów, nie zaś sumiennych obywateli. Ocean dezinformacji rujnuje ich zdolności intelektualne, a jednocześnie niebywale rozdmuchuje ich wrażliwość emocjonalną i podatność na impulsy przynoszące natychmiastowe gratyfikacje.

Po drugie, w rozmowach o populizmie często mówi się, że potrzebujemy dobrej edukacji obywatelskiej. Edukacja to mantra stale powtarzana przez intelektualistów, a w rzeczywistości to także utopia. Zadajmy sobie praktyczne pytania. Po pierwsze, kto ma edukować? Po drugie, kto ma być edukowany? Po trzecie, jaki ma być przekaz, z którym chcemy dotrzeć do ludzi, aby rozwiązać problem ich podatności na czystą propagandę i demagogię?

Edukować mają intelektualiści, wykładowcy akademicy, dziennikarze. Ci sami dziennikarze, którzy stracili kontakt z ludźmi, ci sami wykładowcy, którzy żyją swoimi panelami, konferencjami, książkami i są częścią kulturowego establishmentu. A na czym miałyby polegać dobra edukacja obywatelska ludzi? Mamy im powiedzieć, jak naprawdę działa demokracja? To znaczy mamy podkreślać, że Panama Papers opisują typowe działania polityczne prowadzone zakulisowo w praktycznie każdej demokracji? Czy mamy tłumaczyć, że mimo wielu poważnych analiz na temat przyczyn kryzysu finansowego z 2008 roku osoby za niego odpowiedzialne nie poniosły żadnych konsekwencji? A układ instytucjonalny,

który pozwolił na narastanie tego kryzysu, nadal nie został zmieniony? Czy naprawdę wierzymy, że tego rodzaju prawdziwa przecież wiedza sprawi, że ludzie będą bardziej przywiązani do demokracji i jej wartości? Czy kiedykolwiek przyszło państwu do głowy, że dobra edukacja obywatelska jest być może nie do pogodzenia z działaniem podstawowych instytucji współczesnego kapitalizmu?

Tomasz Sawczuk: Czy uważa pan, że pojęcie populizmu dobrze opisuje polityczne postawy polskiego rządu? Müller często podaje Prawo i Sprawiedliwość jako przykład partii populistycznej w jego rozumieniu tego słowa, czyli krytykującej elity i jednocześnie antypluralistycznej.

Andrzej Zybortowicz: Obecnie komunikacja polityczna w ogóle jest napędzana przez populistyczne postawy panujące we wszystkich partiach i ugrupowaniach politycznych. Krytycy Prawa i Sprawiedliwości sami stosują radykalnie populistyczne techniki dezinformacji. Dopiero gdy tak postawimy sprawę, możemy zacząć szukać rozwiązań.

Łukasz Pawłowski: Pana zdaniem wszystkie partie są takie same?

Andrzej Zybortowicz: Musimy zrozumieć, że we współczesnym środowisku przepełnionym informacjami nieścisłymi, bądź jawnie kłamliwymi, ktoś, kto odmawia

stosowania populistycznych trików, ma niewielkie szanse na wygranie wyborów. Prawo i Sprawiedliwość przed mniej więcej piętnastoma laty prowadziło tradycyjną komunikację polityczną – chciało ujawniać skandale, rozmawiać o danych statystycznych i pożądanym kształcie instytucji państwowych. Ale z racji ograniczonego dostępu do mediów głównego nurtu, ten sposób komunikacji okazał się zupełnie nieskuteczny. Dopiero kiedy PiS weszło w dyskurs postpolityczny, kiedy zaczęło być tak plastyczne (i zarazem w pewnym sensie plastikowe) jak jego przeciwnicy, pojawiła się szansa na zwycięstwo. PiS po prostu dostosowało się do strukturalnych warunków wytworzonych przez liberalną demokrację w Polsce.

Adam Puchejda: Krytycznie odnosi się pan do możliwości i szans, jakie daje edukacja obywatelska. Pańskim zdaniem edukacja jest bezużyteczna?

Andrzej Zybertowicz: Z przyjemnością kształciłbym pana i był przez pana kształcony. To zbliżyłoby pewnie nasze horyzonty mimo poważnych różnic. Ale nie miałyby to nic wspólnego ze skutecznością masowej edukacji. Nie może pan oczekiwać, że większość ludzi będzie omawiać sporne kwestie w ten sam sposób, jak czynimy to my, intelektualiści.

Adam Puchejda: Tyle że problemy, jakie rodzi masowa edukacja, nie sprawiają przecież, że edukacja jako taka

staje się bezużyteczna. Chciałbym pójść jednak dalej. To, co powiedział pan o politykach stosujących różnego rodzaju populistyczne metody, zabrzmiało jak próba usprawiedliwienia ich cynizmu. Twierdzi pan, że to co prawda „czarne charaktery”, ale muszą postępować w ten sposób, bo na tym polega polityka. Tak pan rozumie politykę?

Andrzej Zybertowicz: Absolutnie nie. Po prostu opisuję realny proces i ograniczenia, jakie narzuca. Nie obrażam się na rzeczywistość. Próbuję ją zrozumieć.

Adam Puczejda: Ale wspiera pan obecny rząd i stosowane przez niego metody, mówiąc właśnie, że „taka jest polityka”.

Andrzej Zybertowicz: Niestety, także w świecie polityki panuje prawo ewolucji: jeśli nie potrafisz się dostosować, nie przetrwasz. Jeśli ktoś chce odnosić sukcesy w polityce, to idąc naprzód, musi poruszać się na dwóch nogach – jedna to nasza misja i wartości, a noga druga to zdolność prowadzenia politycznej gry, ta zaś wymaga elastyczności. Jeśli ktoś straci jedną z nóg, jest przegrany. Ugrupowania prawicowe w Polsce przez pierwsze 15 lat po transformacji miały charakter fundamentalistyczny. Świadomość wagi misji odbierała im zdolność politycznego manewru. Uważały, że racja moralna jest po ich stronie, a zatem, aby wygrać wybory, wystarczy przedstawić wyborcom swoje wartości i przekonania. Dopiero kiedy

ugrupowania pravicowe nauczyły się reguł gry, uzyskały zdolność rządzenia krajem i jego zmieniania.

Oczywiście z tym wszystkim wiąże się poważny problem. Kiedy już zdobędzie się władzę, pojawia się pokusa jej nadużycia. Aby obniżyć to ryzyko, potrzebne są dobra opozycja, dobre media i dobre społeczeństwo obywatelskie. Niewiele z tego mamy.

Adam Puczejda: Tyle że konsekwencje takiego myślenia mają katastrofalne skutki dla jakości naszej debaty publicznej i możliwości uprawniania dobrej polityki. Jakiś czas temu rozmawiałem ze znanym pravicowym dziennikarzem i zapytałem go, dlaczego jego gazeta w jednym z numerów opublikowała wyraźnie ksenofobiczną okładkę, wymierzoną w imigrantów. Odpowiedział, że tak właśnie działa nasz system. I dodał: „Musimy zrobić wszystko, żeby zapobiec zwycięstwu PO”. Pan podziela ten punkt widzenia? Tak ma wyglądać dziennikarstwo w Polsce?

Andrzej Zybortowicz: Obawiam się, że tak. Na tym polega problem, że wszyscy jesteśmy elementami tej samej pułapki. I nie możemy się z niej wydostać, uciekając w moralizatorstwo. A pana estetyczne obrzydzenie nie ma większej wartości analitycznej.

Jarosław Kuisz: Im więcej myślę o definicji populizmu stworzonej przez Jana-Wernera Müllera, tym bardziej sądzę, że jego książka – choć intelektualnie bardzo

potrzebna – jednocześnie przyniosła niespodziewane i szkodliwe rezultaty stronie liberalnej. Zaproponowana definicja, a właściwie cała książka, zamiast pomagać w stworzeniu i utrzymaniu pluralistycznej wizji demokracji, rysuje dwubiegunowy podział, czarno-biały obraz świata politycznego i to w skali globalnej. Nie daje absolutnie żadnej recepty na pokonanie w skali lokalnej tych, których nazywa populistami, choć może nie taki był cel tej książki.

Być może zabrzmiało to trywialnie, ale z populistami można wygrać jedynie na poziomie lokalnym, ponieważ sytuacja polityczna w każdym kraju jest odmienna. Spójrzmy choćby na Europę! W Wielkiej Brytanii partia Nigela Farage'a już nie istnieje, jest skończona. To oznacza – cokolwiek się sądzi o brytyjskich konserwatystach – byli w stanie rozbroić lokalną odmianę populizmu. Ale to nie ma większego wpływu na sytuację w krajach, w których populiści niestety wciąż rządzą sobie bardzo dobrze.

W Polsce przynajmniej część przedstawicieli prawicy czuła się wykluczona z gry medialnej. To poczucie było do pewnego stopnia uzasadnione, choć obecnie Prawo i Sprawiedliwość przesadza z opisem sytuacji po to, by usprawiedliwić niektóre ze swoich nieliberalnych praktyk. Z pewnością jednak taka diagnoza nie sprawdza się w odniesieniu do Frontu Narodowego we Francji. Ostatnio Marine Le Pen czy Florian Philippot pojawiali się w mediach nawet zbyt często, ponieważ Francuzi chcieli oglądać kogoś, kto na wizji zachowuje się „niegrzecznie” – tak

samo jak Amerykanie lubią oglądać Donalda Trumpa. Nie możemy ignorować faktu, że sukces populistów jest niejako wisienką na torcie całych lat rozwoju politycznego infotainmentu – połączenia programów informacyjnych z rozrywką.

Mówienie o populizmie jako globalnym fenomenie jest wyjątkowo zwodnicze. W ostatecznym rozrachunku pomaga populistom, wzmacnia ich, ponieważ wytwarza poczucie, że są częścią tajemniczej politycznej „fali”. Żeby z nimi wygrać, powinniśmy w pewnym stopniu zrobić to samo, co zrobił Macron. On po prostu pozbył się wszystkich tych „wielkich słów” i zaczął rozmowę o prawdziwych problemach. Kiedy podczas telewizyjnej debaty usiadł przy jednym stoliku z Marine Le Pen, potrafił wykazać, że kontrkandydatka jest źle przygotowana do rządzenia krajem, nie zna podstawowych danych i jest agresywna. Sama Le Pen wyszła na osobę o kruchej psychice. Ale żeby to wszystko wykazać, Macron usiadł z nią do debaty. Był to ruch w poprzek pseudoliberalnej strategii budowania „kordonu sanitarnego”, totalnej opozycji, która odmawia nawet rozmowy z populistami. Powinniśmy raz jeszcze przemyśleć tę postawę.

Łukasz Pawłowski: Być może to prawda w przypadku Francji, jednak w Stanach Zjednoczonych Hillary Clinton wielokrotnie próbowała wykazać nieskuteczność propozycji Trumpa. Nie dało to jednak żadnego rezultatu i nie zmieniło postawy jego wyborców.

Karolina Wigura: Nigdy nie sądziłam, by postrzeżenie Trumpa po prostu jako kolejnego typu populisty było słuszne. Postrzegam Trumpa jako postać wyjątkową ze względu na jego temperament, intelekt itd. W Stanach Zjednoczonych problemem są partie polityczne. Gdyby nie kryzys w szeregach Partii Republikańskiej, Trump nigdy nie zaszedłby tak daleko. Właśnie dlatego wolę sięgać po książki w rodzaju „Ruling the Void” Petera Maira, które być może są mniej popularne niż książki Jana-Wernera Müllera, ale pokazują, w jaki sposób ugrupowania polityczne tracą kontakt ze swoją bazą społeczną.

Jarosław Kuisz: A sukces Macrona możemy zrozumieć, tylko jeśli zdamy sobie sprawę z kryzysu partii politycznych. Jak dalece francuskie partie były „zgniłe” od środka, skoro Macron z łatwością był w stanie rozbić i socjalistów, i republikanów?

Tomasz Sawczuk: Jeśli tak rzeczywiście jest, to czy jedyną drogą naprawy naszych demokracji są głębokie reformy systemów partyjnych?

Karolina Wigura: Wciąż nie wiemy, czy Macron ocali francuską demokrację, czy jej zaszkodzi. Wygrał wybory prezydenckie dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, głównie przez skandal korupcyjny związany z François Fillonem. Innym ważnym czynnikiem był oczywiście osobisty geniusz Macrona. Ale czy w demokracji naprawdę

chodzi o tę genialność, czy raczej o stabilne zwyczaje społeczeństwa? Alexis de Tocqueville w „O demokracji w Ameryce” napisał, że demokracji chodzi o długotrwałe angażowanie ludzi na poziomie lokalnym. To bardzo ważne, ponieważ naprawdę trudno przewidzieć, co się stanie z Francją po Macronie. Czy znów wpadnie w dołek, w jakim znalazła się w 2016 roku, czy też może zostanie ocalona przez kolejnego Macrona? Pokładając nadzieje wyłącznie w wybitnych osobistościach, nie zbudujemy stabilnych demokracji.

Łukasz Pawłowski: Pytanie do Stephena Busha. Jarosław Kuisz powiedział, że brytyjscy konserwatyści z powodzeniem zmarginalizowali UKIP. Czy pan się z tym zgadza? A jeśli tak, to w jaki sposób walczyli z populistycznymi postulatami?

Stephen Bush: Mam wiele wątpliwości co do użyteczności „populizmu” jako ogólnego terminu określającego wszystkie te odmiennie ruchy. Wydaje się jednak, że tym, co łączy przypadki różnych krajów europejskich, jest fakt, iż centroprawica pokonuje populistów poprzez przejęcie dużej części ich programu. Widzieliśmy to na przykładzie Holandii, gdzie Mark Rutte w zasadzie „skonsumował” niektóre z postulatów Geerta Wildersa. W efekcie „połknął” także część jego elektoratu.

Czy na tym polega pokonywanie populizmu? Nie jestem tego taki pewien. W tym momencie trudno powiedzieć,

na czym miałyby polegać jakościowa różnica pomiędzy rządem kierowanym przez Nigela Farage'a, a rządem kierowanym przez strach przed Nigelem Farage'em. A właśnie z taką sytuacją mamy obecnie do czynienia. Konserwatyści postanowili zapobiec utracie głosów na rzecz UKIP, po prostu jak najbardziej się do tej partii upodabniając.

Tomasz Sawczuk: Czy tak zwane partie głównego nurtu będą musiały przejąć program populistów, aby odsunąć ich od władzy? Wydaje się, że nie rozwiązuje to problemu, a może prowadzić do dalszej radykalizacji sceny politycznej.

Paul Berman: Nie obawiamy się tylko tego, że ruchy populistyczne przekształcą się w nowy faszyzm. Obawiamy się nadejścia chaosu. Już teraz obserwujemy upadek instytucji – partii politycznych, prasy, organizacji międzynarodowych. Może dojść do ogólnego załamania się instytucji zarówno na poziomie krajowym, jak i globalnym.

Kolejnym kryzysem, który sięga jeszcze głębiej, jest kryzys epistemologiczny, kryzys zrozumienia tego, czym jest prawda, czym jest rzeczywistość gospodarcza i polityczna. W Stanach Zjednoczonych nie brakuje osób, które uważają, że ich kraj jest ofiarą globalizacji. Przecież to jednoznaczny objaw szaleństwa. Stany Zjednoczone były głównym beneficjentem globalizacji, a nasz dobrobyt jest z nią ściśle powiązany. Amerykańscy robotnicy, którzy obawiają

się, że obce fabryki mogą zabrać ich miejsca pracy, zapominają, że zagraniczne rynki zapewniają im pracę.

Poza tym wszystkim jest jeszcze jedna ciemna chmura, którą opisałem jako nihilizm. Nie powinniśmy zapominać, że wiele osób zagłosowało na Donalda Trumpa, choć uważali, że nie ma on odpowiednich kwalifikacji do pełnienia urzędu prezydenta. Dlaczego więc na niego zagłosowali? Tłumaczą, że to cała klasa polityczna doprowadziła państwo do rozpaczliwego stanu i teraz nie potrafi go naprawić. A jeśli okaże się, że i Donald Trump nie podoła temu wyzwaniu? Cóż, mamy to gdzieś, to nas nie obchodzi! To był nihilistyczny gest.

Zdaję sobie sprawę, że powiedzenie komuś: „jesteś ignorantem głupcem, nihilistą i flirtujesz z samobójstwem”, to nie najlepszy sposób na rozpoczęcie rozmowy. Ale niestety uważam, że część wyborców Trumpa to właśnie tacy ludzie.

Wiem, że wielu Amerykanów głosowało na Trumpa, ponieważ to on wygrał republikańską nominację, a oni zagłosowaliby na kandydata republikanów niezależnie od tego, kto by nim został. Ale opisuję to, co jest wyróżniającą cechą Donalda Trumpa, którą on sam zdaje się rozumieć. Sam kiedyś powiedział, że mógłby zastrzelić kogoś na środku Piątej Alei w Nowym Jorku, a i tak nie straciłby wyborców. Tym samym mówi, że ci ludzie nie wierzą w absolutnie żadne wartości moralne, ale wyłączają w lidera.

Łukasz Pawłowski: Co pan proponuje z tym zrobić?

Paul Berman: Musimy zrozumieć, że to coś więcej niż problem polityczny. Dlatego sednem odpowiedzi – i tutaj odnoszę się do wypowiedzi profesora Zybertowicza – musi być edukacja obywatelska. Może się wydawać, że to bardzo słaba odpowiedź, ale to tylko pozory. Karolina Wigura wspomniała o de Tocqueville’u, który w swojej książce o Ameryce opisuje nie tyle system polityczny, co demokratyczną kulturę polityczną. Kulturę, w której ludzie za pomocą instytucji uczą się wartości demokracji. Nie ma innej alternatywy, jak przypominanie im o tych wartościach.

Biogramy uczestników:

Paul Berman – amerykański pisarz i publicysta, w 2004 roku opublikował książkę „Terror i liberalizm” (wydanie polskie 2007), która stała się światowym bestsellerem. W Polsce wydano także jego „Opowieść o dwóch utopiach. Ewolucja polityczna pokolenia ‘68” (1996, wydanie polskie 2008), książkę poświęconą przemianom świadomości pokolenia ‘68, oraz jej kontynuację pt. „Władza i idealisci lub droga przez mękę Joschki Fischera i to, co po niej zostało” (2005, wydanie polskie 2008). Paul Berman pisze obecnie dla magazynu „The Tablet”.

Seminarium „Kultury Liberalnej”

Jörg Bremer – niemiecki dziennikarz, korespondent „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w Polsce, Izraelu, a obecnie we Włoszech.

Stephen Bush – angielski dziennikarz, współpracuje m.in. z „The New Statesman” i „The Guardian”.

Sylvain Cypel – francuski dziennikarz, były redaktor naczelny „Courrier International”, w latach 1998–2013 pracował dla „Le Monde” między innymi jako korespondent w Nowym Jorku oraz szef redakcji międzynarodowej.

Hubert Czyżewski – stały współpracownik „Kultury Liberalnej”, absolwent historii w King’s College London. Pracuje nad doktoratem o myśli religijnej Leszka Kołakowskiego.

Jarosław Kuisz – redaktor naczelny „Kultury Liberalnej”.

Adam Puczejda – zastępca sekretarza redakcji „Kultury Liberalnej”; twitter: @AdamPuczejda.

Łukasz Pawłowski – szef działu politycznego i sekretarz redakcji „Kultury Liberalnej”.

Tomasz Sawczuk – komentator polityczny, członek redakcji „Kultury Liberalnej”. Twitter: @Tomasz_Sawczuk.

Jak pokonać populistów?

Karolina Wigura – szefowa Obserwatorium Debaty Publicznej „Kultury Liberalnej”, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książki „Wina narodów”, za którą w 2012 roku otrzymała Nagrodę im. ks. Józefa Tischnera. Twitter: @KarolinaWigura.

Andrzej Zybertowicz – socjolog, doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach 2008–2010 doradca społeczny prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, od 2015 roku doradca społeczny prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Fundacja Kultura Liberalna
ul. Chmielna 15/9, 00-021 Warszawa
e-mail: wydawnictwo@kulturaliberalna.pl
www.kulturaliberalna.pl